Wobec konfiskaty Nr. 172
wydajemy numer niniejszy.

Poczta opłacona ryczałtem

PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI POLSKIEJ

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. - P. K. O. № 2440

ROK VII. № 173 (10) 25 Października 1930.

KAKOFONICZNY TERCET

W polityce zdarza się coś gorszego, niż błąd. Jest to upór tych, którzy usiłują błąd ukryć i w taki sposób pozbawiają naród pouczeń, być może przykrych, lecz użytecznych, gdy się je zrozumie.

„Journal des Debats" z dnia 24-IX 1930 r

Dyktatura, Centrolew, Demokracja Narodowa — oto tercet dzisiejszych protagonistów o władzę polityczną w Polsce.

Te trzy siły, tak bezwzględnie zwalczające się — jest to właściwie jedna rodzina demokratyczna, jedna powtarzamy, a nie różne.

Każda zaś rodzina demokratyczna musi być z natury rzeczy źle wychowana, a członkowie jej, zamiast czuć się braćr[illegible] nienawidzą się w sposób tak bezwzględny i silny, jak tego n[illegible] doświadczają członkowie rodzin różnych, czyli sobie obcych.

* * *

Skoro przy założeniu fundamentów życia zbiorowego Polski Odrodzonej zerwało się z prawem naturalnej nierówności, z prawem różnych jakości, z prawem sprawiedliwości i harmonji — nic dziwnego, że całą parą wjeżdżamy teraz w krainę chaosu, już bez wyjścia.

Na to niema żadnej rady.

Sejmowa demokracja Polski musiała była doprowadzić do dyktatury. Jest to jej płód najprawowitszy i jeżeli nasi „parlamentarzyści“ wyrzekają się jej i dzisiaj tak na nią pomstują — są wyrodnymi rodzicami, niechcącymi ponosić odpowiedzialności i konsekwencyj zachowania się tego kapryśnego własnego potomka.

Kiedy wkońcu dyktatura wydziedziczyła własnych rodziców z ich władzy nad państwem i po kilku latach „panowania“ została zagrożona w dalszem swem istnieniu — musiała okazać się dla nich i bezwzględną i złośliwą, gdyż inaczejby przy władzy nie utrzymała się. Taką być musi.

Żądać więc od dyktatury aby była inną, jest nielogicznością i tem samem co żądać od substancji ognia, żeby się wyrzekł swych własności parzenia i palenia.

Dyktaturę porównać też należy do sklerozy ustroju demokratycznego przeciwnego Bogu i naturze i niechaj nasi sklerotycy nie dziwią się, że dzisiaj chwieją się od zawrotów w głowie.

* * *

Trzeba więc, w myśl motta, jakie postawiliśmy na czele artykułu, powiedzieć narodowi polskiemu prawdę, że jego choroba demokratyczna jest historycznie (we krwi i w mózgu) głębiej zakorzeniona i bardziej utrwalona aniżeli u innych narodów świata.

Złożyły się na to długie lata nierządu demokratycznego przedrozbiorowego, a więzienia i zsyłki rozbiorowe nic z tego przeklętego usposobienia nie poprawiły, przeciwnie chorobę naszą jeszcze powiększyły, przenosząc odpowiedzialność moralną na grupy narodowe, na jednostki, lub na fakty zewnętrzne, przypadkowe i ślepe.

Nikczemna i głupia orgja samolubstwa i pychy jednostek, posunięta aż do ciemnoty bezrozumnej (objawiona po wskrzeszeniu Polski) jest dowodem, że źle pojęte nieszczęście naszych rozbiorów słaby rozum polityczny Polaka jeszcze więcej osłabiło.

* * *

Z dziwnym uporem, a przecież śród tych polityków kakofonicznego tercetu jest sporo ludzi inteligentnych i wykształconych, całe to kłócące i bijące się towarzystwo polityczne polskie zawzięcie milczy o jedynym sposobie, jaki mógłby zapewnić dalsze istnienie Państwa Polskiego, to jest o monarchji dynastycznej.

Nie tylko milczy, ale nawet wydrwiwa, gdzie i jak może, samą ideę monarchizmu, jako „przeżytek“. Uważa widocznie wszystkie narody z ustrojem monarchicznym za zacofane i niepostępowe.

Na nic dla nich fakt, że Królestwami są: Italja, Anglja,

Szwecja, Norwegja, Danja, Belgja, Holandja, Rumunja, Bułgarja, Jugosławja, Hiszpanja, Węgry (in spe).

Upór naszych ślepych neguje nawet fakty. Monarchja to dla nich bezapelacyjnie „przeżytek".

Przepraszamy za ostrość wyrażenia, ale każdego osła trudno z miejsca ruszyć.

Natomiast w demokracjach, w „wolnych" republikach — wszędzie zamachy i dyktatury. Prezydenci zlatują, jak zgniłe gruszki.

Wspaniałe ustroje, tętno nowoczesności i postępu, naprzykład choćby... w Sowietach, (być może przyjdzie czas, że mużyk rosyjski czcić będzie swoich byłych carów, jako świętych).

* * *

W stuleciach ubiegłych prawdę ogółowi, a nawet królom wypowiadali w oczy błazny; był to wyraz wolności słowa. Dzisiaj błaznem stała się cała prasa demokratyczna, ale błaznem stale fałszującym prawdę za pieniądze. Należałoby więc ją zamknąć całą na jakiś czas do domu poprawy, jako złodzieja prawdy.

Polska przez upór błędu demokratycznego, starannie przez naszą prasę ukrywanego, znajduje się obecnie w straszliwem niebezpieczeństwie.

Jeżeli można wogóle wyzyskać z pożytkiem ogólnym tę komedję nadchodzących wyborów listopadowych, należałoby głosić po miastach i wsiach:

„Dość już tych samobójczych walk o władzę nad Polską".

„Zlikwidować wszystkie partje polityczne — ośrodki dezorganizacji i oszustwa publicznego".

„Powołać reprezentację korporacyjną pracy i oddać władzę suwerenną Królowi".

Oczywiście upór naszego „demokraty", który nawet wynalazł jakąś „nową demokrację", zakrzykiwać będzie:

„Patrzcie, oto na nędzę i słabość naszą ta nowa partja zaleca panaceum: „Króla", uniwersalne lekarstwo, czyż to nie śmieszne?".

O tak panowie! Wy wiecie, że gromadę trzeba ogłuszyć i ogłupić pozorną prawdą frazesu.

Gromadzie, broń Boże, wyjaśniać, aby rozróżniła, że do uzdrowienia chorego potrzebne są dwie rzeczy: sama siła żywotna chorego i odpowiednie warunki (spokojne łóżko w domu lub w szpitalu).

Wynika z tego, że żaden Król nie stworzy odrazu nowego narodu o innych nawyknieniach i zasadach, lecz jest on tym jedynym i niezbędnym warunkiem do umożliwienia spokojnego rozwoju i działań sił naturalnych narodu.

Że jest on punktem oparcia, gdyż naród zawsze jest słaby, chwiejny, rozproszony, bezwolny.

Że Król jest i symbolem pamięci (przeszłości) i aktualności (teraźniejszości) i nadziei (przyszłości).

Że jest on jedynym stałym symbolem całego aktu życia zbiorowego, czyli politycznego.

Że wreszcie cała przeszłość, wszystkie zmarnowane pokolenia polskie i zniszczone ich wysiłki, oraz dzisiejszy nasz zamęt i upadek wołają groźnym i ostatecznym głosem o monarchję dziedziczną w Polsce.

Wiemy, że oprócz małej garstki monarchistów, wysepki sród zamętu demokratycznego, żadni agitatorzy, ani sanacyjni, ani niesanacyjni, nie podniosą na wyborach programu, ani nawet hasła monarchistycznego sród ludu, mimo to, że ten lud wyczucie takiego rozwiązania i utrwalenia władzy suwerennej w Polsce posiada i tylko na to hasło czeka.

Będą się wszyscy nasi „demokraci", zastawiając interesem Państwa, romantycznie, księżycowo, migawkowo kręcili około „demokratyczności", „państwowości", „mocarstwowości" „narodowości" „polskości" ale rozumnie i konkretnie nie postawią ani kroku naprzód.

Rozmazało się to, zastygło i już cuchnie.

Aż wiatr z Zachodu powieje. Ale to będzie orkan, który ze Wschodu na nas się narzuci.

Niemcy są „in Reihe und Glied" — mają rytm i metodę, we krwi w charakterze.

Lekkomyślni, zacietrzewieni w bezpłodnych sporach Polacy zdobywają się na wspólny rytm dopiero w ostatniej chwili niebezpieczeństwa.

Niekiedy to miewa skutek, a wtedy nazywa się to „cudem".

Ale dokąd wreszcie zaprowadzi nas ta ciągła prowokacja cudów?

Red.

KOMEDJA WYBORCZA

„Wybór partyj jest u nas niesłychanie trudny!
Trzy tylko są odmiany:
Kanalja, szaleńcy i barany —
Proszę wybierać: kanalja, czy szaleńcy?
Albo barany? Niema już żadnej więcej".

(„Wieszczka") Marja Grossek-Korycka.

Wyjątkowy spokój, z jakim większość społeczeństwa polskiego obserwuje zażartą walkę, jaka się toczy między Opozycją i Sanacją, o wła-

dzę nad Polską, stwierdza, że walka ta już wszystkim obmierzła i myślące społeczeństwo radeby od współudziału w tej walce usunąć się całkowicie.

Prawdopodobnie też w przyszłych wyborach największą liczbę zdobędą niegłosujący zupełnie.

Bo i jakież skutki mogą być z tych wyborów?

Dyktatury kartka wyborcza nie obali. Czy większość będzie miała Sanacja, czy też Opozycja, nic to ustosunkowania sił, rządzących dzisiaj Państwem, nie zmieni.

W razie wygranej Sanacji, Opozycja będzie, jak to mówią, „w kozi róg" zagnana. To samo czeka Opozycję, gdyby wybory wygrała. Nikt jej władzy w Polsce nie odda, ani jeden minister do dymisji z pewnością się nie poda.

Widzimy więc że ta komedja parlamentaryzmu związana jest w Polsce z komedją powszechnych wyborów i dziwić się należy, że znajduje się tylu jeszcze naiwnych, poważnie tę komedję obserwujących i przyjmujących ją za rzeczywistość. Ktokolwiek był za kulisami teatralnemi i widział odwrotną szarą i brudną stronę dekoracyj teatralnych, ten przyzna,, że między dekoracjami partyjnemi a teatralnemi zachodzi kolosalne podobieństwo.

Już samo poznanie techniki wyborczej przy wyborach partyjnych, polegające na naciąganiu kandydatów na posłów — zwykle ludzi o przeczulonej ambicji i pełnej kieszeni a małych kwalifikacjach osobistych (tak zwani pasażerowie partyjni) odsłania niesłychaną korupcję partyj, umieszczających wielu kandydatów na listach bez oglądania się na ich przekonania i wartość osobistą, a jedynie dla sum wpłacanych partjom na koszty wyborcze.

Następnie subsydja — wpływy z ciemnych zródeł — „judaszowe srebrniki" od grup gospodarczych i sfer finansowanych za utrzymanie przywileju swobodnego rabunku i wywłaszczania szerokich mas, za przyszłe obietnice i usługi podejrzanej wartości, obostrzenia lub ulgi celne i t. p.

Uruchomienie za zebrane pieniądze szumowin ludzkich, t. j. falangi zwykłych łotrów i złodziei do akcji wyborczej w większości partyj ludowych — do publicznego głoszenia „prawdy" partyjnej — stanowi nieodłączne akcesorjum techniki wyborczej.

To też Polak dzisiejszy ogłuszony hasłami demokratycznemi, jest już całkowicie zniechęcony do wszystkiego i stając się coraz więcej zdezorjentowanym ucieka od spraw politycznych.

Pozostają zaś w partjach najgorliwsi, t. j. trzy typy (ludzi nie partyj) o których mówi autorka „O supremacji zła" M. Grossek Korycka.

Najliczniejszy u nich typ „barana" — członka partji z afektu — którego wszyscy strzygą, ile chcą i mogą.

Te „barany" bez rozumu, bez krytycyzmu, bez temperamentu — to opora wszystkich partyj.

Wodzirejami zaś we wszystkich bez wyjątku partjach są „szaleńcy" i „kanalja". Tylko z tą zmianą że w jednych partjach dominującym typem są szaleńcy, a w innych kanalje.

Zresztą ta współpraca niczem wspólnej harmonji szaleńców i kanalji w partjach nie zamąca. Zwykle jedni drugich uzupełniają i żyją jaknajzgodniej, darowując sobie wzajemnie błędy i złodziejstwa, „dla dobra partji".

I szaleńcy i kanalje (wliczamy tu i karjerowiczów) posiadają wszystkie zalety, których brak „baranom" partyjnym. A więc tupet, bezwzględność w szkalowaniu przeciwników, arogancję i solidarność w podziale stanowisk i łupów partyjnych.

Narzekanie u nas na partje lub na dyktaturę jest bezcelową i próżną, niegodną rozumnego człowieka gadaniną.

Nikt nie chce dojrzeć prawdy, że winni są nie ludzie a wadliwy system polityczny, po doktrynerku nam w r. 1918 narzucony i w Konstytucji z 17 marca przez partje polityczne w interesie ich przywódców (dla wyzysku społeczeństwa) utrwalony.

Pocóż więc te wzajemne oskarżanie się i pocóż wzbudzanie w sobie tej, obniżającej poziom wspólnego życia, nienawiści?

Twierdzimy, że w społeczeństwie polskiem niema lepszych niż są obecnie sił do reprezentowania społeczeństwa przy obecnym systemie partyjnym i niema lepszego kandydata na dyktatora niż mamy obecnie.

Chcąc zmienić ludzi trzeba zmienić system.

Wszelkie „zamykanie" konkurujących z dyktaturą o władzę partyjników, nie osiągnie radykalnego skutku, gdyż wysunie na czoło partyj jeszcze więcej zaciętych i więcej zawziętych takich między szaleńcami i kanalją w partjach nigdy nie zbraknie.

Wszelkie ataki na dyktaturę „parlamentarzystów" także skutku nie osiągną, gdyż dyktator obecny, choćby był i życia pozbawiony — zostawi następcę, któremu swe obecne funkcje napewno przekaże, a zresztą aparat dyktatury jest już tak zcementowany, że tylko twórczą i życiodajną doktrynę, przez szeroki patryotyczny ogół popartą, rozsadzić go, lub na pożyteczne dla Polski tory skierować można.

Odświeżyć przedstawicielstwo narodowe, nadać jemu charakter poważny i rzeczowy, pozbywając się fermentującego balastu partyjnego (szaleńców i złodziei) może tylko dopuszczenie do list wyborczych (zachowując nawet powszechne głosowanie) osób wystawionych wyłącznie przez połączone w korporacje zawody.

Żaden Brześć n-Bugiem tak nie odświeży atmosfery Sejmu, jak powyższy system. Zadany byłby odrazu śmiertelny cios wszystkim politykom zawodowym, tej prawdziwej zakale Narodu i Państwa.

A jakież lekarstwo na dyktaturę?

Gdyby grupy opozycyjne wystawiły hasło suwerenności monarchicznej w Polsce — odrazu by poważnie i rzeczowo zaszachowały dyktaturę i zmusiły ją do posunięć w tym kierunku.

Było-by to celowe i bezkrwawe rozwiązanie sprawy, gdyż, do takiego rozwiązania zatargu o władzę suwerenną w Polsce, idziemy.

Dzisiejsza zaś dyktatura, gdyby nie trzymała się, jak pijany płota, partyjnego podziału społeczeństwa i partyjnych wyborów, gdyby przestała o ten partyjny parkan tłuc kijem i jego szczeble wyzywać od ostatnich, a jednocześnie gdyby przestała oklejać go własną partyjną bibułą a przeszła do reform radykalnych i rozumnych — spełniłaby miłosierny uczynek nad społeczeństwem, nad którem z woli Opatrzności władzę zdobyła, a tymczasem drogi czas i pieniądze niepotrzebnie traci na eksperymenty, które ani, jej ani społeczeństwu nic dobrego nie przyniosą, a wzbudzą jeszcze większą zawiść między tymi co władzę posiedli i przy niej się usadowili, a tymi co do władzy dostać się nie mogą.

Społeczeństwo odrazu odczułoby w tem i dobrą wolę i dobrą intencję, dyktatury, których dzisiaj, niestety, wielu dojrzeć nie może.

H. Olszewski.

MYŚLI

Autorytet, któryby mógł zająć miejsce władzy wykonawczej, ma w republikach tę wadę, że jest owej władzy wrogiem; co więcej: nie jest on trwały i nie umie być spokojnym, a stwarza go potrzeba chwili; stronnictwo, które nim zawładnęło, nie zatrzymuje się na granicy nakreślonej przez sprawiedliwość.

Benjamin Constant.

Demokracja w opałach 2)

DIALOG

OSOBY: *Dzik, Koroniec, Obwiepolski, Chadecki, Socjałowicz.*

Rzecz dzieje się we dworze wiejskim, w gabinecie gospodarza, p. Dzika.

POSIEDZENIE II-gie

Obwiepolski. To szanowny nasz marszałek, w gorącej wodzie kąpany, wjechawszy na żydów, sprowokował pana Socjałowicza do wyciągnięcia Taschenbuchu.

Dzik. Uderz w żyda, odezwie się Mefistek...

Koroniec. Nic złego się nie stało. Żadna głębsza dyskusja bez żyda się nie obejdzie. Na dnie każdego zagadnienia, obok Chrystusa, jest żyd. Wszystko zależy od ustosunkowania się do Chrystusa. Żyd ustosunkowywa się Doń antychrystycznie. On przedewszystkiem. Toteż wodzirei on w nieustającej, od początku, akcji fałszowania Chrystusa i chrystjanizmu...

Socjałowicz. Tak, jak w naszej dyskusji, wodzirei szanowny nasz lojolita w smokingu.

Dzik. Jako najlepiej pośród nas świadomemu hegemonijnych walorów i praw katolicyzmu, chętnie przyznajemy mu wodzirejstwo.

Socjałowicz. To jest majoryzowanie mniejszości!

Dzik. Wy, nawet będąc w mniejszości, potraficie majoryzować większość. Tymczasem, przypadkowo, dzieje się zgodnie z zasadą demokratyczną, kochany towarzyszu!

Koroniec. Jednem z takich fałszerstw, fałszerstwem ewangelicznego prawa miłości, jest humanitaryzm...

Obwiepolski. W komedji „Heautontimorumenos" *) Terencjusz wypowiedział myśl, godną przedsionka chrześcijaństwa: „Homo sum, humani nihil a me alienum puto". Św. Augustyn świadczy, że gdy te słowa zabrzmiały w amfiteatrze po raz pierwszy, słuchacze doznali głębokiego wzruszenia.

Koroniec. Mówię o humanitaryzmie demoliberalnym deistycznym jeszcze w „Natanie Mędrcu" Lessinga, bezbożnym zaś już w obłudnej „Lidze obrony praw człowieka".

Dzik. Ekspozytura żydo-masońska, której zadaniem — pod pozorem obrony praw człowieka — jest obrona żyda razem z jego antychrystyzmem.

Socjałowicz. Czy Liga nie wystąpiła w obronie wolności sumienia chrześcijan przeciw Sowietom?

Chadecki. Ba, nawet bardzo się z tem pośpieszyła!

Dzik. Okazała się przytem nadzwyczajnie czuła, wystąpiła bowiem ze sprzeciwem pomimo to, że wolnemu sprawowaniu kultu czynione są w Sowietach tylko „trudności" i tylko „podobno".

Obwiepolski. Jesteście panowie niewyrozumiali! Liga nie mogła się pośpieszyć, gdyż nie mogła uwierzyć w oszczerstwa chrześcijańskie przeciwko swoim braciom, aż dopiero sama się w końcu przekonała, że jednak, podobno, dzieją się trudności.

Koroniec. Sedno sprawy w tem, że protest był dla Ligi jedynie okazją do ukąszenia „Kościoła rzymskiego", jako tego, który rzekomo potępia wolność sumienia, gdy ona jakoby zawsze staje w jej obronie.

---

*) „Ukarany przez samego siebie".

Przynaglona przez opinję do protestu przeciw temu, co sama czynić gotowa, zemściła się ukąsem na Kościele, jako kierowniku opinji świata-i to pomimo, że nie tylko pozwoliła się ubiec przez Kościół w zgłoszeniu sprzeciwu, ale i sformułowała swój własny w sposób tak wykrętny i perfidny.

Dzik. Symboliczna żmija żydowska!

Obwiepolski. Jakże to? Czy istotnie, zdaniem pana Korońca, Kościół nigdy nie potępiał wolności sumienia, nigdy błędnowierców nie ścigał, od prawa ich nie odsądzał? Utrzymywać coś podobnego byłoby przecież zaprzeczeniem najoczywistszych faktów historycznych. Możemy mieć wyrozumienie dla błędów czasu i dla tych, co mimo swego genjuszu, jak Skarga, im hołdowali; lecz prawda historyczna musi być uznana. Wszak sam Leon XIII, otwierając dla uczonych arhiwa watykańskie, oświadczył śmiało, że Kościół prawdy się nie boi.

Socjałowicz. Kościół zaczął bronić wolności sumienia dopiero wówczas, gdy sam znalazł się pod wozem ucisku. Widać lekcja tolerancji była mu potrzebna!

Dzik. Pod wozem wojennym, zbrojnym w kosy, pod czołgiem krwawej masakry! Osobliwa metoda nauczania tolerancji przez jej najgłośniejszych krzykaczy. Niemasz fanatyzmu nad fanatyzm kacerzy i bezbożników. Celem ich nie nauka tolerancji, lecz zagłada Kościoła!

Któż to, jeśli nie Wolter, ojciec nowożytnego bezwierstwa, obrońca kawalera de la Barre, znieważyciela procesji w jej uczestnikach i godłach, wołał: „Mes amis, écrasez l'infame!?" Kto, jeśli nie filantropijna masonerja, temuż kawalerowi, u stóp ekspiacyjnej, za rewolucję, bazyliki na Montmartre, na urągowisko Sercu Jezusowemu, wzniósł bluźnierczy pomnik z kłamliwem przedstawieniem jego postaci, jakoby był żywcem spalony, oraz niemniej kłamliwym napisem, że został on stracony jedynie „pour n'avoir pas saluer une procession"?!

Chadecki. I jeszcze z kłamliwą sugestją, jakoby ten wyrok śmierci przez spalenie, po uprzedniem ścięciu, był wydany przez Kościół, a nie przez parlament, i to wedle obowiazującego wówczas prawodawstwa.

Socjałowicz. Straszliwe prawodawstwo i straszliwe tolerowanie go przez Kościół! Tu dopiero widzi się słuszność postulatu rozdziału Kościoła od państwa, by Kościół wyzwolić od kompromitującej go pomocy ramienia świeckiego.

Dzik. Powiedz raczej, Mefistku: by ramię świeckie oddać na usługi ateizmu! Co do prawodawstwa, to było ono twarde zgodnie z twardym duchem czasu; lecz było mądre i sprawiedliwe. Mądre, gdyż zabezpieczało społeczeństwo przed istotnie straszliwą wolnością sumienia bezbożników; sprawiedliwe, bo karało surowo za najwyższą zbrodnię na ziemi: zbrodnię zdrady stanu przeciw Bogu, a temsamem przeciw państwu. Tymczasem wasi bracia sowieccy, w wieku dwudziestym, w kozi róg zapędzili Nerona w stosowaniu najwymyślniejszych, iście szatańskich, rodzajów „kary najwyższej" za...

Socjałowicz. Za kontrrewolucję w obronie państwa!

Dzik. Za zbawczą dla każdego państwa wiarę w Boga, uznanego z cyniczną konsekwencją za Najwyższego Kontrrewolucjonistę w nienawistnym sensie bolszewickim.

Obwiepolski. Słucham i dziwuję się! Nasz Don Inigo zaprzecza faktu potępienia przez Kościół wolności sumienia, a nasz marszałek, który tak wiernie mu sekunduje, ją potępia?

Koroniec. Ja zaś mógłbym się dziwić pańskiej solidarności z „towarzyszem" w cudzysłowach i zarazem towarzyszem bez cudzysłowów. Lecz się temu nie dziwię, bo to pojmuję. Obu was, panowie, łączy wspólna płaszczyzna ideologji demokratycznej w najogólniejszych jej ideałach, a raczej przesądach... Czy wiadomo panu, że nawet tak zwana

wielka rewolucja francuska nie miała odwagi ogłosić nieograniczonej wolności sumienia? Ona jeszcze zdawała sobie sprawę z tego, czem to pachnieno i nie dojrzała jeszcze do tego, podobnie jak i do idei równouprawnienia, to znaczy — odkobiecenia kobiety. Ale od czego postęp demoliberalny? Zrobił swoje: wyciągnął konsekwencje, płynące z założeń rewolucyjnych demoliberalizmu, i — przez szkołę i prasę — pomieszał pojęcia tak gruntownie, że dopiero wielka lekcja bolszewicka zaczęła przywoływać co trzeźwiejsze rozumy do porządku katolickiego.

Obwiepolski. Zatem i pan, ostatecznie, potępia jednę z najcenniejszych zdobyczy ducha nowożytnego — wolność sumienia?.

Koroniec. Razem z Syllabusem Piusa IX potępiam tę, jak i wiele innych, zdobycz namiętności skażonej natury na rozumie, zdobycz, żydowstwa na chrześcijaństwie, zdobycz człowieka na Bogu, zdobycz, którą ochrzczono mianem wolności, a która jest, poprostu, tylko bezbożnem wyłamaniem się z pod władzy Najwyższego Suwerena na niebie i na ziemi, tylko prawem do absurdu i występku, bez prawa do prawdy i cnoty, zatem, w wyniku, wyuzdaną swawolą. Natomiast bronię prawdziwej, to jest opartej na prawdzie, wolności sumienia od gwałtu ze strony jej wrogów, jakimi są ci właśnie, co się mienią jej obrońcami przeciw Kościołowi, a których praktyki oglądamy dziś z przerażeniem w Sowietach.

Dzik. Jestto jedna z tych prawd, które, jak powiedział Chesterton, są zbyt proste, by mogły trafić do spółczesnych, pokrzywionych umysłów; zwłaszcza polskich, o których ten że pisarz, gdy bawił we Lwowie, wyraził się, że są zbyt inteligentne, a zbyt mało posiadają prostoty.

Koroniec. Jeżeli Bóg istnieje i jest bezwarunkowo poznawalny rozumem jako postulat świata widzialnego, jak to stwierdził filozoficznie Paweł apostoł, wyrzucając Rzymianom sprośne ich bałwochwalstwo, oraz jak to orzekł dogmatycznie Sobór Watykański, — tedy obowiązkiem człowieka i państwa jest Go uznawać, czcić i wypisanego w sumieniu ludzkiem prawa Jego słuchać. Jeżeli, nadto, Bóg dał Objawienie, również, jako fakt historyczny, poznawalne rozumem z wiarogodnością oczywistą, przeto człowiek i państwo ma obowiązek przyjąć je i na niem życie swoje oprzeć, skoro tylko dojdzie ono do jego wiadomości. Gdzie zaś jest obowiązek, tam wolność jest już ograniczona.

Obwiepolski. O ile wiem, według filozofji katolickiej dowody metafizyczne na istnienie Boga dają pewność wolną, to znaczy taką. która nie zmusza umysłu fizycznie, na podobieństwo dowodów matematycznych. Ergo... kto może pojąć, niechaj pojmuje, jak rzekł Chrystus- Szczęśliwiśmy, jeśli sami wierzyć możemy; lecz nie mamy podstawy do narzucania naszej wiary tym, co wierzyć nie mogą, którym nasze dowody nie wystarczają, którzy wolą nie wierzyć. Pozostawjamy im ich wolność!

Koroniec. Jakże głęboko tkwi pan w liberalizmie! Już jednak i w obozie pańskim istnieją, nawet liczne, umysły, które na liberalizm fulminują... Zgadzam się na twierdzenie o pewności wolnej; kwestjonuję — bardzo oryginalny wniosek. Przytoczone przez pana słowa Chrystusa odnoszą się do jednej z rad ewangelicznych. Nie wolno, z pewnością wbrew myśli Chrystusowej, stosować ich do tego, co jest obowiązkiem powszechnym, jak wiara w Boga. Ale pan podaje ten obowiązek w wątpliwość na zasadzie charakteru pewności, jakie mają dowody na istnienie Boga. I w tem wszakże myli się pan gruntownie, nie mówiąc już o rozminięciu się jego z nauką Kościoła.

Charakter moralny pewności nie wyłącza najwyższego stopnia pewności. Metafizyka daje pewność taką, jaka wynika z jej natury. Żądać od niej więcej, niż ona dać może, byłoby niegodnym rozumu kaprysem, jeśli nie przejawem złej woli. Daje pewność wolną, to znaczy, zależną od naszej dobrej woli, jak wszelka prawda moralna, ale, jak zawsze i wszędzie, dobra wola jest i tu obowiązkiem sumienia. Mocą wolnej woli

mogę czynić źle, lecz moim obowiązkiem moralnym jest czynić dobrze. Mam wolność metafizyko-psychologiczną, na mocy której wybieram między prawdą a błędem, dobrem a złem, lecz powinien jestem wybierać prawdę i dobro. Jestto i obowiązkiem rozumu, gdyż pewność metafizyczna jest absolutna, a bynajmniej nie hipotetyczna. Filozofja katolicka oburza się na „hipotezę Boga"!

Obwiepolski. Taki nawet głowacz, jak Sokrates, skazany na cykutę za wiarę w Boga, umierając, polecił swoim uczniom, by złożyli zań Eskulapowi ofiarę z koguta.

Koroniec. On żył w atmosferze bałwochwalstwa, my żyjemy w atmosferze chrześcijaństwa. Było to bardzo już wiele z jego strony, że się przebił poprzez ciemności zadawnionych przesądów, chociaż się w nim jeszcze stary nałóg odezwał.

Obwiepolski. Pan dopuszcza możliwość wpływów Objawienia na czystą filozofję?

Koroniec. A pan uważa to za bezprawie?

Obwiepolski. W takim razie filozofja stałaby się teologją, a my, laicy, nie mielibyśmy w niej nic do mówienia.

Koroniec. Płonna obawa o teologizację filozofji. Filozofja katolicka dopuszcza wpływ Objawienia tylko negatywny. Szanuje barjery dogmatyczne, zagradzające drogi do błędów, zachowując pozatem samodzielność. Dlatego zwie się katolicką i jest jedyną zdrową filozofją. Na tem polega sanacja filozofji wogóle. Dzięki temu postępuje ona krokiem pewnym i stawia twierdzenia pewne. I ten wpływ jest koniecznością psychologiczną. Kiedy mi Objawienie poświadcza istnienie Boga, nie mogę już żadnym Eskulapom składać kogutów. Nie mogę swojej jaźni rozdwoić na „ja", chodzące w Światłości Chrystusowej, i na „ja", brodzące omackiem w ciemnościach. Takie, przeciwne psychice ludzkiej, rozdwojenie, taki dualizm poznawczy, taka dwutorowość myślenia stanowi znamię potępionego przez encyklikę „Pascendi" modernizmu, które w polityce przejawia się postulatem rozdziału Kościoła od Państwa. W to tylko graj demokracji bez Boga, a nawet i tej z Bogiem!

A czy pan sądzi, że filozofja ateistyczna nie jest, na swój ujemny sposób, zależna od Objawienia? I do jakiejże to potęgi afirmatywnej dochodzi jej negacja! Niestety, ona to nas teroryzuje i onieśmiela w naszych afirmacjach, piętnując je bezczelnie mianem reakcji, obskurantyzmu, nienaukowości. Pora nam się od tych właśnie wpływów djabelskich odgrodzić. Natomiast musimy rozwalić ten mur chiński, którym my, laicy, odgrodziliśmy się od kleru, pozostawiając mu monopol na znajomość teologji, jakgdybyśmy nie mieli obowiązku jej znać, a mieli prawo puszczać w niepamięć nawet tę jej znajomość, jakąśmy wynieśli ze szkoły. Dopuściliśmy do tego, że wyraz „laik" stał się synonimem nie tylko nieuka, ale i poganina, który, nadomiar, szczyci się swojem nieuctwem teologicznem, uważając teologję, królowę nauk, za rzecz godną pogardy. Z tego krzecież pnia wyrazowego wyrosły takie gałązki, jak laicyzm i laicyzacja, ktoremi, jak listkiem figowym, osłania się brutalną nagość poganizmu i poganizacji. Bez znajomości teologji, panowie, my, laicy, uważając sieę za katolików, bywamy mimowolnymi szkodnikami nawet w polityce narodowej. Chociaż bowiem wyznajemy, niby pokornie, że w sprawach teologicznych nie mamy nic do powiedzenia, zabieramy w nich głos bardzo często i bardzo apodyktycznie, i to także i publicznie: w prasie i sejmie. I pokazuje się, że w istocie mamy w nich do powiedzenia dużo, tylko że... niedorzeczności.

Obwiepolski. Dziękuję za kazanko! Szczęście jednak, że szanowny kaznodzieja jest również, jak i my, tylko laikiem. Pozwoli więc pan, że broni przed nim jeszcze nie złożę...

Koroniec. Gotowym do usług! Tymczasem słówko w doraźnej

odpowiedzi na przytyk do mnie, jako od niepowołanego kaznodziei. Syllabus potępił zdanie, że Kościół musi tolerować błędy filozofji i naprawę jej zostawić jej samej, oraz że filozofja musi być uprawianą bez względu na Objawienie. Pozwolę sobie dodać jeszcze od siebie, że demokracja czyni laików skłonnymi do równouprawniania się z klerem i do lekceważenia sobie również i jego powagi zawodowej, pomimo ich własnej ignorancji.

Socjałowicz. Najmocniej przepraszam za wdzierstwo! Ale pan Koroniec okazuje się biegłym znawcą Syllabusa, mnie zaś pali ciekawość, czy jest w nim też i zdanie, dotyczące ślubów cywilnych, pod które możnaby podciągnąć wiadomy, miły nam, socjalistom, projekt o. Urbana Societatis Jesu?

Koroniec. W paragrafie o błędach, dotyczących małżeństwa, zawiera się, jako potępione, zdanie, że mocą samego cywilnego kontraktu między chrześcijanami może być zawarte prawdziwe, sakramentalne małżeństwo. Czy jednak da się ono zwrócić przeciw pomysłowi o. Urbana, podyktowanemu zresztą przez najlepszą intencję, tego, jako zbyt lichy teolog, nie podejmuję się rozstrzygać. Są tu subtelności...

Socjałowicz. I jezuickie kruczki... Stokrotne dzięki! Zwracam głos panu Obwiepolskiemu.

Obwiepolski. Nawracam do punktu wyjścia naszej dyskusji, by ją na tor, może właściwszy, zwekslować. My, katolicy, wyznajemy religję katolicką, ponieważ uznajemy ją za prawdziwą. Lecz różnowiercy i bezwyznaniowcy, którzy tegoż, co my, przeświadczenia nie mają, — na mocy takiegoż, jak my, prawa, wyznają inne religje, lub nie wyznają żadnej. Winniśmy uszanować ich przekonania, jak żądamy od nich, by uszanowali nasze. Na tej zasadzie opiera się nowoczesny postulat nie tylko tolerancji, ale i równouprawnienia wyznań. Nie dziwimy się, że nawet genjusz Skargi nie dorósł do uznania tego postulatu, z którym dziś już sam Kościół się godzi. Rezygnuję z wyrażonego na początku zapatrywania, że to był skutek przynależności Skargi do Towarzystwa Jezusowego. Natomiast utrzymuję, że rolę bodaj zozstrzygającą odegrał tu monarchizm, któremu Skarga hołdował. Absolutyzm polityczny sprzyja absolutyzmowi religijnemu, tak dalekiemu od ducha istotnie chrześcijańskiego, demokratycznego z natury.

(D. c. n.) *X. Charszewski.*

O rewindykacji kościołów i dóbr kościelnych

Jakkolwiek od czasu dokonywanych przez rząd rosyjski zaborów kościołów i należących do nich nieruchomości upływa sporo czasu, to jednak ze względu na nienaruszalność zasady sprawiedliwości i praworządności świątynie owe oraz dobra winny być w dalszym ciągu uważane za własność Kościoła katolickiego. Pozostawienie ich na stałe we władaniu ludności prawosławnej nie byłoby niczem innem, jak przedłużaniem przez Rząd Polski kary za powstania na żyjące obecnie i na dalsze pokolenia Polaków i katolików.

Rewindykacja powinna być tylko kwestją czasu; powinna być przeprowadzona planowo i przezornie, dla uniknięcia wszelkich starć między katolikami a prawosławnymi oraz niezadowolenia ze strony tych ostatnich

Do czasu zaś ujęcia całej tej akcji w jeden system cerkiew prawosławna nie powinna być oficjalnie uprawniana do uważania siebie za prawego posiadacza tych lub owych świątyń lub majątków kościelnych. Stwarzałoby to bowiem precedensy, które:

1) obalałyby zasadę potrzeby restytucji, czyli zasadę, że każda własność, nieprawnie komuś zabrana, winna być zwróconą właścicielowi;

2) przekonywałyby duchowieństwo prawosławne o możności zatrzymania na stałe wszystkich zabranych przemocą kościołów, klasztorów i dóbr kościelnych;

3) utrwalałaby w przekonaniu, że świątynie dawniej katolickie, o ile nie są na razie potrzebne katolikom, mogą być oddawane na stałe prawosławnym, z pominięciem względu na to, że mogą one być owym pierwszym potrzebne w przyszłości.

Wpływ na zajęcie przez Rząd Polski pożądanego stanowiska w tej trudnej do rozstrzygnięcia sprawie mógłby wywrzeć tylko Episkopat Polski, jako jedynie autorytatywny i kompetentny, występując z żądaniem przyjęcia następujących zasad, jako wytycznych w danej sprawie:

1) wszelkie świątynie katolickie, tak łacińskiego jak i greckiego obrządku (unickie) oraz dobra kościelne, a również i klasztory i ich dobra, w swoim czasie zabrane przez rząd rosyjski i nadane duchowieństwu prawosławnemu, stanowią w dalszym ciągu niezaprzeczalną i nieprzedawnioną własność Kościoła katolickiego, i jako takie ulegają zwrotowi; może zachodzić kwestja jedynie co do czasu zwrotu tychże, a mianowicie: tam, gdzie dane świątynie stają się potrzebne dla ludności katolickiej, winny być zwracane bezzwłocznie; w innych wypadkach Kościół katolicki, przy zachowaniu drogi właściwej, mógłby tolerować czasowe korzystanie prawosławnych z tych świątyń;

2) zważywszy, że ludność prawosławna nie może też być pozostawiona bez własnych świątyń, Rząd Polski, w przeciwieństwie do dawnego rządu rosyjskiego (który pozostawiał katolików bez kościołów, usiłując w ten sposób przeciągnąć ich na prawosławie) bierze na siebie starania o to, żeby na miejsce świątyń katolickich, zwracanych prawowitym właścicielom, ludność prawosławna mogła łatwo dojść do posiadania własnych świątyń. Tam więc, gdzie niema innej cerkwi poza zabranym niegdyś katolikom i przerobionym na cerkiew kościołem, winna być, o ile to jest potrzebnem, zawczasu wybudowana przez prawosławnych nowa cerkiew, żeby nabożeństwo mogło w niej być odprawiane już z chwilą przekazania dawnego kościoła katolikom. Rząd zaś dopomoże do budowy nowych cerkwi kredytem państwowym długoterminowym, aby ciężar tej budowy był rozłożony na możliwie najdłuższy okres czasu, i przez to był naknajlżejszym do zniesienia dla ludności prawosławnej;

3) konieczność dopełnienia aktu sprawiedliwości w przedmiocie rewindykacji Rząd powinien oznajmić prawosławnym w sposób mocny i niepozostawiający żadnych niedomówień, wyjaśniając (w tekście odpowiedniej ustawy lub komentarzu do niej), że a) cerkwie, poprzerabiane z dawnych kościołów, znajdujące się w ich posiadaniu, dostały się ich dziadom lub ojcom w drodze bezprawia i gwałtu, popełnionego na dziadach i ojcach katolików, w drodze kary za powstania, i że krzywda ta nie może być pozostawioną bez wynagrodzenia; b) że każdy, kto pragnie coś posiadać na własność, winien do tego dojść drogą legalną; wobec czego ludność prawosławna, pragnąc mieć własne cerkwie, powinna je sobie przy pomocy kredytowej ze strony Rządu pobudować, i że ta sama zasada restytucji musi mieć zastosowanie do majątków kościelnych: dawne, katolickie muszą być z powrotem oddane duchowieństwu katolickiemu; nowe zaś cerkwie ludność ta musi wyposażyć w ziemię, do zakupu której Rząd również dopomoże kredytem długoterminowym.

Zaopatrzenie parafji prawosławnych w nowe cerkwie oraz ziemię

cerkiewne przy pomocy kredytu państwowego mogłoby być uskutecznione w praktyce w sposób, przewidziany w następującym szkicu projektu:

1) W celu realizacji budowy własnej świątyni każda parafja prawosławna tworzy Komitet Budowy Cerkwi, który sporządza kosztorys (ewentualnie też i kosztorys zakupu gruntu i pobudowania plebanji i budynków plebanjalnych), i odpowiednio do ogólnej sumy kosztorysu rozkłada koszt wykonania całego planu na parafjan (opodatkowując na ten cel posiadaczy ziemi od hektara, innych zaś — odpowiednio do ich zamożności lub zarobków). Po zatwierdzeniu wymiaru opodatkowania przez organ administracyjny i instancji, wymiar ten staje się uprawomocnionym. Wymiar ten powinien być tak obliczony, żeby nie przeciążał ludności i żeby zapewniał Skarbowi Państwa regularny wpływ rat rocznych — przez rozłożenie spłaty całej sumy łącznie z procentami na odpowiednio długi okres czasu.

Sposób opodatkowania oraz rocznej amortyzacii kapitału na powyższy cel użytego ilustruje następujący schematyczny przykład: przypuśćmy, że do zbudowania cerkwi i zaopatrzenia jej w beneficjum, potrzebny jest kapitał, który przy spłacie równemi rocznemi ratami, wyniesie łącznie z oprocentowaniem 50,000 złotych w złocie, i który ma podlegać amortyzacji w ciągu lat 25, czyli — spłacie po 2.000 złotych pełnowartościowych rocznie. Przypuśćmy dalej, że dana parafja prawosławna ma mieszkańców 3.000 czyli 500 rodzin, z których znaczną większość stanowią rolnicy, mający przeciętnie po 9 ha. ziemi, i że tych jest 400 rodzin, resztę zaś stanowią bezrolni. Przy opodatkowaniu posiadaczy ziemi po 50 gr. od hektara rocznie zapewnia się wpływ po 4 zł. 50 gr. od rodziny, co wyniesie od 400 rodzin 1800 zł. Resztę kapitału pozostającego do rocznej spłaty, — 200 zł. wynosi 100 rodzin bezrolnych, przeciętnie więc na każdą z nich wypadnie po 2 zł. spłaty rocznej. Przykład ten nie ilustruje wypadku wyjątkowo pomyślnego, gdyż w rzeczywistości na parafję prawosławną wypada w większości wypadków po więcej niż 3000 osób. Wreszcie termin amortyzacji długu może być dłuższy niż 25 lat, przez to zaś — raty roczne mniejsze.

2) W celu jednorazowego dostarczenia danej parafji całego kapitału, potrzebnego na cel powyższy, czyli — sfinansowania budowy cerkwi i organizacji benificjum, Rząd, po uprawomocnieniu się rozkładu opodatkowania parafjan emituje: na ogólną sumę kosztu budowy świątyni obligacje państwowe, na sumę zaś kupna ziemi i budowę budynków plebanjalnych listy zastawne. Walory te, względnie gotówkę z ich realirzacji, otrzymuje Komitet Budowy Cerkwi. Raty amortyzacyjne tej pożyczki byłyby ściągane w trybie ustalonym dla ściągania podatków.

Korzyści, wypływające z podobnego rozwiązania kwestji rewindykacji zagarniętych świątyń i dóbr kościelnych, pomijając już sprawę bezpośrednich korzyści dla Kościoła katolickiego i dla polskości na terenie województw wschodnich (jako zbyt oczywistą), byłyby następujące:

1) Ludność prawosławna przekonałaby się o stanowczości i mocy Rządu Polskiego, nie wahającego się wynagrodzić ludności katolickiej krzywd, uczynionych jej przez rząd rosyjski; nabrałaby szacunku dla tegoż Rządu, i przestałaby posądzać rządy polskie o nietrwałość i przejściowość (co ma niestety miejsce obecnie: ludność prawosławna trwa w przekonaniu, że Rząd Polski „nie śmie tknąć kościołów zabranych, a to — z obawy przed Rosją, która ma wrócić"). Szacunek bowiem przysługuje tylko silnym i świadomym swych praw.

2) Wzrosłoby wśród całej ludności poczucie praworządności w Polsce i świadomość potrzeby opierania stosunków wzajemnych na sprawiedliwości i na wypływającej z niej potrzeby naprawiania uczynionych krzywd.

3) Budowa licznych świątyń i budynków cerkiewnych dałaby zaro-

bek licznym rzeszom bezrobotnych, utrzymywanych obecnie darmo i stąd coraz bardziej się demoralizujących. Równocześnie zaś wpłynęłaby ożywczo na liczne działy produkcji, dostosowujące się do potrzeb przemysłu budowlanego.

W. Ż.

SKONFISKOWANO

S k o n f i s k o w a n o

O jednej z tych, o których się nie mówi.

Ach, bynajmniej nie o jakiejś gamratce słów kilkoro chcę tu powiedzieć! O tych bowiem damach, nie od dzisiaj, właśnie się mówi na agorach, i to jaknajgłośniej. Bywają one nawet ozdobiane odznaką „Paulinae (sic: Paulinae) Prostitutae".

Są natomiast istoty (istotą jest to, co istnieje), również rodzaju żeńskiego, choć tylko gramatycznego, oraz również ożywione duchem, i to najczęściej męskim, choć z pozoru martwe, o których się naprawdę nie mówi publicznie.

Są to książki, mianowicie „klerykalne", antysemickie, antydemokratyczne, antyliberalne, no, wogóle „reakcyjne", „cudackie". Mówi się o nich, nawet i pisze, ale pokątnie, broń Boże, na forum! Wstyd byłoby...

Wpadnie ci taka książka przypadkiem do reki, czytasz ją i odnosisz wrażenie jakgdyby rewelacji. Niezwykła, przeoryginalna forma i niezwykła, warcząca przebojem przeciw panującym wiatrom, treść. Ale cyt! O tem się nie mówi...

Należałoby zawiązać towarzystwo, którego zadaniem byłoby wyławiać i rozgłaszać tę literaturę pokątną, a które natomiast zoobowiązałoby się pod przysięgą do grobowego milczenia o wydawnictwach, o których mówi „cały świat", dlatego tylko, że one dogadzają głupocie „całego świata".

Do liczby takich książek pokątnych należy „Mój wierny Policmajster" Prałata Ignacego Lasockiego, działacza na wielką skalę, twórcy „Stanisławówki" płockiej, przytem Orygnała przez wielkie „O", który, choć demokrata sercem, przez samą swoją oryginalność odcina się arystokratycznie od szarzyzny demokratycznej i wysoko ponad płaski równościowy strychulec demokracji wybija.

Policmajstrem jest wierny i mądry dog prałacki. Tak go przezwali żydzi pewnej zażydzonej mieściny polskiej, iż do porządku tę niechlujną rasę, po swojemu, przywoływał ten „psinulek patrjota".

Redakcja „Naokoło Świata" ogłosiła „wielki" konkurs na temat „Mojego wiernego psa". Prałat (per excellentiam), rzeczywisty gubernator m. Płocka czasu wielkiej wojny z ramienia zbiegłych władz rosyjskich, do chwili nastania okupacji niemieckiej, rzekome stanął do konkursu ze swoim, zgóry przez siebie nagrodzonym, psiem, przez „L" wielkie, Laureatem.

Stanął doń w tym celu, aby zaletom swego przez „P" wielkie, Policmajstra, które z dużem psoznawstwem omawia, przeciwstawić, z dowcipem Szczedrynowskim, nasze „cnotki demokratyczne".

Wszystko razem zaś służy naszemu, szerokoustosunkowanemu, kawalerowi „Poloniae Restitutae" za wdzięczne tło, bądź do załatwienia swoich działackich porachuneczków z postawionemi nieraz wysoko osobistościami, bądź do haftowania swoich cennych, często wesołych, reminiscencyj.

A język? Jak się wyraził prywatnie znany w Warszawie dr. Aleks. Bryliński, który nabył większą ilość „Policmajstra", by go gratis, jako sympatyczny medykament, rozdawać swoim pacjentom: „do szpiku kości przeszywa trafnością myśli".

Oto próbka:

„Zaledwie część tych przelicznych Suwerenów Dostojnych pracuje tam (w sejmie poważnie. Inni, na dowód swego patrjotyzmu:

1. biorą pieniądze za nic, a więc krzywdząco;
2. biorą z tak dziś pustego Skarbu Ojczystego;
3. biorą wobec tak mnożącej się nędzy i gwałtownych potrzeb ojczystych;
4. biorą, razem, miljony;
5. biorą przez cały rok;
6. biorą na sejmowe bufety, lokale i darmowe bilety kolejowe na lada zachciankowe przejażdżki;
7. biorą za wichrzenia przeciwpaństwowe;
8. biorą za szwindle i pośrednictwo w okradaniu Dobra Ojczystego;
9. biorą za bezkarne, wobec swej nietykalności poselskiej, wybryki i szkalowania partyjne;
10. biorą za suwereńskie wycia i burdy sejmowe".

Nie, ta cytata, przyznam się, tendencyjna z innego względu, nie daje pojęcia o stylu autora „odpowiedniego psa na odpowiedniem miejscu" — psa, który miał „zasady i to poczciwe", choć mordę miał murawiewowską, a z którego dochód autor przeznaczył na pomoc dla swoich ukochanych „bliźnich i bliźnic akademickich"!

Chcecie poznać ten styl przepyszny, jedyny w swoim rodzaju, ubawić się i przytem połknąć wiele prawd gorzkich, lecz hojnie polukrowanych wszechkochającem sercem, — czytajcie, czytajcie!

X. Kolski.

Staczamy się po pochyłej

„Komuna — to dzisiejszy bicz Boży, który przychodzi tam, gdzie trzeba atmosferę oczyścić".

X. Władysław Klimczak, misjonarz w Indjach.

Analizując do głębi stosunki polityczne w Polsce, dochodzimy do wniosku, że od pierwszych chwil wolności, t. j. od 1918 r. do czasów obecnych, czynnikiem decydującym była i jest u nas finansjera, oraz ukryta za nią i w niej masonerja („Wielki Wschód").

Dla finansjery tej wszystko jedno, czy rządzą partje polityczne, czy rządzi dyktatura. Pilnuje ona stałości swych wpływów i dochodów i głównie w tym celu podtrzymuje ona u nas demokratyczne zasady rządzenia, t. j. dąży do zachowania stałego fermentu w społeczeństwie.

Tajemnicą publiczną jest fakt, że prawie wszystkie nasze partje polityczne, częściowo lecz stale, partycypują w wielkich i nadmiernych zyskach finansjery, gdyż głównie z tych źródeł utrzymywana jest nasza demokratyczna prasa partyjna, cały aparat partyjny i sztaby agitatorów.

Wzamian za odstąpienie partjom części zysków kartele zdobywają poparcie partyj demokratycznych w umożliwieniu dalszego swobodnego rabunku kieszeni spożywców.

Ciekawem jest że organy demokratycznej prasy naszej, pełne są stałych nawoływań do „potęgi państwa" „silnego rządu", „mocarstwowości" „narodowości" „katolickości", lecz jak zaklęte ani jednem słowem nie poruszą sprawy wielkiego wrzodu, tego powojennego potwornego polipa naszego społeczeństwa, który swemi mackami oplątał już całe ekonomiczne życie Polski i wysysa z niej wszystkie żywotne soki.

W Niemczech, znajdujących się również w depresji ekonomicznej, inaczej niż u nas. Poczucie niebezpieczeństwa karteli stale jest na porządku dziennym i chociasz te kartele finansują partje politeczne i różne organizacje pół — wojskowe, zdrowy instynkt narodu i poczucie odpowiedzialności osób, które doszły do władzy, prawnie ograniczają i kontrolują o ile mogą, ich działalność.

U nas zaś samowola zupełna. Otwarcie się zarzuca że Sanacja na wybory od „wielkiego przemysłu" otrzymała tyle miljonów, inna wybitnie opozycyjna do Sanacji partja demokratyczna i chrześcjańska tyle miljonów i tak bez końca.

Nic dziwnego, że w tych niezdrowych warunkach, już całkiem gotowy, projekt prawa o kartelach od 3-ch lat nie może doczekać się zatwierdzenia, (jak wiadomo jest on starannie ukrywany przez pełnego „patryotyzmu" Ministra Przemysłu i Handlu p. Kwiatkowskiego).

Jak skandalicznie zabagnione są u nas stosunki, to jest jak wielki jest wpływ na naszych polityków finansjery, sądzić można choćby z tego, że wydanie w Niemczech nowego „Kartellverordnung" (z dnia 25 lipca r. b.) przemilczała nie tylko cała nasza stołeczna prasa „demokratyczna", pozostająca na żołdzie partyj, lecz zachowała o tem milczenie także i prasa fachowa ekonomiczna, obawiająca się urazić sfery zainteresowane.

Szeroki ogół społeczeństwa nie zdaje sobie zupełnie sprawy ze szkodliwości dla normalnego życia ekonomicznego setek niekontrolowanych zupełnie karteli w tej formie, w jakiej je u nas mamy.

Ogłuszony hasłami „wolności" demokracyjnej i liberalizmu, i zajęty widokiem walk partyj politycznych, podsycanych i opłacanych przez kartele, nie zdaje sobie sprawy, że ta walka jest sztucznie inscenizowana i opłacana, aby tylko odwrócić uwagę społeczeństwa od spraw podstawowych i twórczych dotyczących jego życia zbiorowego.

Przy stosunkowo małym obiegu pieniężnym w Polsce kasy karteli szybko ogałacają rynek pieniężny i wkrótce jeszcze więcej zwężą ten rynek.

Nadmierny, jak na nasz stan ekonomiczny, dzisiejszy 3 miljardowy budżet państwowy, nie jest tak wyczerpujący i szkodliwy dla wewnętrznej kapitalizacji, chociasz tyle zastrzeżeń można mieć co do sposobu rozchodowania sum budżetowych.

Gotówka obiegowa przez Skarb Państwa z podatników pobrana — dość szybko i prawie w całości wraca do obiegu w społeczeńswie.

Zupełnie inaczej się dzieje z gotówką obiegową w cenach dowolnie wygórowanych, a dochodzących wielu miljardów zł. corocznie, pobranych przez wszystkie nasze kartele za produkty przemysłowe.

Znaczny odsetek tej zebranej gotówki (jako nadmierne zyski) do obiegu pieniężnego w społeczeństwie już nie wraca, gdyż (dla pewności) ukrywany jest w bankach zagranicznych. Jeżeli zaś część tych zysków i wraca do społeczeństwa to wyłącznie już via banki (krajowe lub zagraniczne) w formie już kapitału kredytowego, t. j. obciążonego znacznym odsetkiem procentowym, wysokości których także pilnuje finansjera.

Że trwanie takiej intensywnej eksploatacji społeczeństwa przez kartele i ich finansujące banki, przy współudziale prawie wszystkich naszych partyj politycznych, musi dla Polski skończyć się tragicznie — nie potrzebujemy dowodzić.

Wyczerpanie ekonomiczne, polegające na coraz większem zadłużaniu się własności i zaniku inwestycyj, oraz sztucznie podsycany (dawanemi przez finansjerę subsydjami) antagonizm i ferment w społeczeństwie — doprowadzić muszą w końcu do katastrofy.

Aktorzy tej smutnej walki w większości swej nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że są zwykłymi opłaconymi i przekupionymi agentami finansjery (i masonerji) i że pobierając z tego źródła środki zdradzają interesy całego narodu, w obronie którego tyle pustych słów wyrzucają, kłamiąc publicznie, że walczą i walczyć będą w obronie robotnika, w obronie chłopa, w obronie spożywcy i t. p.

Walka u nas z finansjerą to jednocześnie walka z masonerją. Żadne reformy, a nawet oddanie władzy suwerennej jednostce czy nawet dyktaturze, jak to mamy obecnie, nie zniweczy tej gangreny społeczeństwa. Dopiero zniszczenie partyj politycznych, żądnych stale pieniędzy potrzebnych na stale zwalczanie przeciwników, i zastąpienie Sejmu partyjnego — Sejmem Korporacyjnym — wpływy finansjery i masonerji może u nas ukrócić. Był-by to początek końca tego wyzysku narodu jaki od kilkunastu lat u nas trwa. Lecz do tego masonerja nie dopuści za wszelką cenę.

Opłacani agenci finansjery i masonerji w prasie, na urzędach, w opanowanych instytucjach społeczno-ekonomicznych — swoje haniebne role spełniają wyśmienicie.

Dopiero coraz szybszy rozwój komunizmu i skutki oczyszczające atmosferę, jakie on u nas zaprowadzi, wielu dzisiaj ospałym i ślepym otworzy oczy na właściwą podziemną robotę naszej finansjery i masonerji oraz na konieczność zrzeszenia się w celu rozpoczęcia i przeprowadzenia walki, uzdrowienia obecnych stosunków i zaprowadzenia reform gwarantujących zejście z drogi upadku i wejście na drogę ewolucji.

Walka jaką Mussolini z partjami politycznemi przeprowadził i wygrał i równocześnie zniszczenie w Italji masonerji („Wielkiego Wschodu") wskazuje na ścisłość współpracy tych dwóch destrukcyjnych czynników, t. j. demokratycznych polityków i finansjery.

W tych warunkach musimy i my duchowo podleć i ekonomicznie niszczeć i dlatego też bezwładnie szybko staczamy się po pochyłej.

Wiktor Szczuka.

Szwejkowie, baczność!

Przez trzy bite miesiące i przy wypełnionej sali szedł w teatrze Polskim „Szwejk". Dwa ważne powody, aby się Szwejkiem zająć. Ponieważ niedawno cały świat obiegła historja drugiego takiego Szwejka, Remarque'a, uzyskując niespotykany dotychczas nakład wydawniczy, przeto konieczność spojrzenia na nich oczyma własnemi, a nie żżydziałej reklamy staje się paląca.

Odrazu na wstępie powiedzmy sobie, że ani Szwejk, ani Remarque nie są niczem nowem. Stara to postać, jak stare są wszystkie wojny. Każdy z nas miał w szwadronie, kompanji, czy baterji przynajmniej jednego takiego Szwejka. Takiego ciurę obozowego, markieranta, ofermę, dekownika, słowem cywila, podszytego zajęczą skórką.

Nowe w historji jest tylko co innego. Apoteozowanie takiego cywila, podszytego tchórzem. To jest całkiem nowy, extra-fein towar powojenny. Dziwicie się, że ma ktoś odwagę wystąpić z taką koncepcją? Krzyknąć — „precz z bohaterami" niech żyje „ciura gloriosus"?

A przepraszam. Jeśli pozwala się na systematyczne dowodzenie, że największem złem jest wojna, a najwyższem dobrem pokój, jeśli toleruje się wmawianie w ludzi, że nie ma już prawdy tak wielkiej, aby warto było za nią łba nadstawić, że ten cały łeb na karku, żarcie codzień, oraz, od czasu do czasu... prezent, jaki tam temu Remarquowemu bohaterowi składała w obecności kolegów jakaś tam... żo te sprawy są największym celem życia, to nie dziwcie się, że urodzone cywile, podszyte tchorzem, łeb podnoszą i chcą chodzić w glorji.

Na szczęście, są jeszcze ludzie w Polsce, którzy, jak to się stało pewnego razu w Teatrze Polskim, po słynnej piosence Szwejka w lesie, umieją splunąć i wyjść, trzasnąwszy drzwiami. Jest ich niewielu. Może jeden na stu. Ale taki jeden na takich stu remarkowców wystarczy.

Pytacie, na co wystarczy? Aby, kiedy przyjdzie potrzeba, (ale niech to zostanie między nami) wziąć tych stu za twarz, ustawić w szereg, przejść przed tym szeregiem i każdemu remarkowcowi dać do powąchania zimną lufę mauzera. Aby sobie popamiętali, na wypadek gdyby ich pięty świerzbiały trochę zabardzo. I zaręczam wam, że weźmie baranków za twarz. Jeden taki stu owakich.

Wo—jak.

Gospodarka w lasach państwowych

Postępująca dewartacja lasów państwowych, o której tyle pisaliśmy w „Patria" w roku ubiegłym („Szczury leśne" — 6 artykułów), doczekała się obecnie całego szeregu wydawnictw, omawiających tę sprawę dość szczegółowo i dodających niezwykle obfity materjał do tej ważnej sprawy, której czynniki decydujące, na czele z p. Min. Rolnictwa, widzieć widocznie nie chcą.

A więc zostały wydane w Warszawie: 1) „Lasy państwowe — gospodarka w oświetleniu N. I. K. Państwa przez D-ra Stanisława Drewnowskiego. 2) „Głos wołającego na puszczy — czyli dziesięciolecie gospodarki w lasach państwowych" przez Karola Freytaga. 3) „Uwagi o niszczeniu lasów państwowych" — przez inż. Ludwika Henszla. 4) „List otwarty" do p. Adama Rose'go w sprawie artykułu „państwowa gospodarka leśna" przez tegoż inż. Ludwika Henszla.

Powyższe wydawnictwa polecamy leśnikom polskim i wszystkim interesującym się naszą gospodarką leśną Ministerstwa Rolnictwa.

Księgarnia „Światło" S-to Krzyska 26 wydała pierwszą pracę; „Księgarnia Rolnicza" Mazowiecka 10 wydała drugą pracę, a trzecia i czwarta są do nabycia we wszystkich księgarniach pozostających w stosunkach w „Domem Książki Polskiej" w Warszawie pl. Trzech Krzyży 8.

REFLEKSJE

Ludzie, sięgający wzrokiem w przyszłość Polski nie dalej, jak na długość wyciągniętej ręki, mają dziś okazję do wcale przejmującej jeremjady. Trzeba też przyznać, że korzystają z tej sposobności. Co jest prawdziwie zabawne, to czynią to z gestem Kolumba, przecierającego oczy na widok Ameryki.

Idziemy ku przepaści! — wołają ze zgrozą i zdumieniem. — Kryzys ekonomiczny, brak zaufania zagranicą, awantury polityczne!!! Co się dzieje, na Boga? Co to jest?

My, z „Patria", którzy od dziesięciu lat powtarzaliśmy w kółko, do znudzenia, dookoła Wojtek, czem ta zabawa w demokrację skończyć się musi, wiemy, że dzieje się to, co się dziać powinno.

Na długo przed zamachem majowym wypisywaliśmy całe kolumny, że szopka parlamentarna, w którą się Polacy zabawili musi doprowadzić do awantury wojskowej, która skończy się dyktaturą. Dalej, tłumaczyliśmy: ta dyktatura wojskowa, albo przekształci się w monarchję, jedyny zdrowy ustrój polityczny, albo nie i wtedy, rządząc, bez kontroli, jak każda dyktatura, straci zaufanie mas, wobec czego chwycić się będzie musiała teroru, a ponieważ teror ma krótkie nogi, zrobi fiasco. Dyktatura pozatem, wywodziliśmy, jeśli nie jest tem czem powinna — stadjum przejściowem do wprowadzenia nowego ustroju — a chce być systemem stałym, musi rządzić od wypadku do wypadku, a takie rządy w pierwszym rzędzie prowadzą do kryzysu ekonomicznego.

Teraz, kiedy to wszystko sprawdziliśmy na własnej skórze, aż do rozpędzania Najwyższej Izby Kontroli włącznie, mamy prawo zauważyć sobie na boczku.

— Nie łudźcie się, wyborcze dziatki, że unikniecie łaźni. Nie bądźcie tylko śmieszni, i nie zdumiewajcie się, jak wobec czegoś nowego. To są stare historje. Nie traćcie też nadziei. Życie pracuje dla Polski. Prawo rządzące chciało, aby Polacy obrzydzili sobie po kolei naprzód parlamentaryzm, a później dyktaturę.

Wprawdzie kliku dudków woła o „powrocie parlamentaryzmu", a kilku zwolenników dyktatury o przystosowaniu jej na stałe, ale i to są mrzonki. Powrotów w historji niema, a wiecznie na czworakach chodzić też nie można.

A kiedy po oparzelinie parlamentarnej, oparzelinie dyktatorskiej i łaźni (która pewno będzie) wystąpią na widownię ludzie zdrowi i nowi, wtedy życie samo zmusi Polaczków do wybrania właściwej formy rządów: nowoczesnej monarchji syndykalistycznej.

Very.

Do niniejszego numeru dla stałych prenumeratorów załączamy zawiadomienie o przystąpieniu do organizowania „Klubu Reformistów", jako zespołu politycznego odpowiadającego kierunkowi naszego pisma.

REDAKCJA „PATRIA"

Zwracamy się do wszystkich odbierających nasze czasopismo i zalegających z opłatą prenumeraty z prośbą o uregulowanie należności.

Wpłaty na fundusz prasowy umożliwią nam propagandę sprawy i wydanie w okresie przedwyborczym: plakatu z artykułem „Kakofoniczny tercet" oraz II go popularnego wydania niniejszego numeru dla sprzedaży ulicznej.

Następny Nr. 17 „Patria" wydamy w połowie listopada r. b.

ADMINISTRACJA „PATRIA".

Redaktor i Wydawca: **Henryk Olszewski**

Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Organizacje akad. i społecz.—bezpłatnie

Składano w druk. „Reduta" Warszawa, Traugutta 3, tel. 640-39.

Odbijano w druk. „Arbor" Warszawa, Solec 50.